

Po co chronić przyrodę?

*...psychologa mniemania
na głębokie pytania...*

Opowiem Wam, co ostatnio mi się przydarzyło. Piszę o tym w ten sposób, ponieważ każdą sytuację, która pojawia się w moim życiu staram się widzieć jako DAR, będący dla mnie jakąś lekcją, nauką. Tak też było w tym przypadku.

Wybrałem się w Katowicach do lasu. Jakkolwiek może to brzmieć dziwnie, moje miasto co najmniej w połowie porośnięte jest lasem. W większości jest to oczywiście typowy las gospodarczy, w którym rosną głównie sosny. Właśnie w takim lesie się znalazłem. Jakież było moje zdziwienie, kiedy po kilkudziesięciu minutach dotarłem w miejsce niemal magiczne. Nie było tam sosen, tylko sędziwe dęby i buki. Drzewa rosły na łagodnym wzgórzu, które o tej porze roku było rozświetlane przez mocno w tym dniu świecące słońce. Wokół mnóstwo motyli. Ciepła wiosenna pogoda pozwoliła im wyjść w końcu na świat. Ale nie drzewa ani motyle zwróciły moją największą uwagę, tylko to, na czym siadały. To był wawrzynek wilczełyko. Najpierw jeden krzaczek, później drugi, trzeci, czwarty... W końcu przestałem liczyć. Wokół mnie cudownie kwitły dziesiątki wawrzynków. Malutkie kwiaty wyrastające wprost na nagiej, bezlistnej jeszcze łądyżce. I ten upojny zapach.

Poczułem się dosłownie jak w raju. Drzewa, słońce, motyle i te piękne rośliny. Jeszcze w życiu nie widziałem tylu kwitnących wawrzynków.

I nagle usłyszałem jakiś szelest. Okazało się, że ścieżką nieopodal idzie babuleńka prowadząca rower. Pierwsza moja reakcja była taka, żeby podbiec do niej i krzyknąć: „Niech pani zobaczy ile tu cudownych wawrzynków!”. Od razu jednak pomyślałem sobie, że taki stary koń, jak ja, nie powinien zachowywać się jak dziecko. Stałem więc i niezauważony obserwowałem, jak kobieta powoli się oddala. Dotarły też do moich uszu strzępy słów, które wypowiadała do siebie pod nosem: „kiedyś, to tu tego było...”. W pewnym momencie podeszła do dorodnego krzewu, wyciągnęła nóż i zaczęła obcinać kwitnące gałązki. To, co działo się podczas następnych kilku minut najbardziej chyba mnie wprawiło w zdumienie. Otóż wyskoczyłem momentalnie zza drzewa niczym członek oddziału antyterrorystycznego wrzeszcząc na całe gardło „STOP!”. Biedna babcia stanęła jak wryta. Podbiegłem do niej, wyrwałem jej nóż, potem gałązki (choć kolejność tutaj mogła być odwrotna) i zalałem ją potokiem zdań w stylu: „Czy pani wie, co robi, to są rośliny chronione prawem, może pani pójść za to do więzienia, tego nie można robić, jestem strażnikiem tego miejsca, jeżeli jeszcze raz panią zobaczę..., itd.”. Byłem jak w amoku, choć moje przerażenie było chyba niczym wobec jej przerażenia. Kobiecina wydukała tylko, że nie wiedziała, że ona tylko zbiera to przeciw molom, że już nie będzie. Gałązki, które zerwała rzuciłem na ziemię i podeptałem.

Z czasem trochę ochłonąłem, uspokoiła się też babcia i przepaszając oddaliła w swoją stronę.

A ja zostałem ze swoim zadziwieniem i pytaniem: po co tak się zachowałem? Po co broniełem tych wawrzynków? I to przed kim – przed bogu ducha winną babuleńką. No właśnie, ja nie robiłem tego po coś. Nie myślałem nad jakimś uzasadnieniem, choć teraz mógłbym niejedno przywołać. Ale nie w tamtym momencie. Było to bowiem tak spontaniczne i naturalne, że nie wymagało żadnych argumentów. Widząc obcinane gałązki poczułem się tak, jakby ktoś odcinał mi rękę. Czy ktokolwiek dałby sobie odciąć rękę? Z pewnością nie. I nie trzeba tworzyć żadnego prawa, żadnej religii czy filozofii, która nakazywałaby ludziom dbać o swoje ręce. Nie trzeba mieć żadnego powodu, żeby to robić, ale trzeba jednak czuć się tą ręką. Być nią!

My wymyślamy powody, dla których warto, trzeba chronić przyrodę i to dowodzi tylko tego, że nią

nie jesteśmy. Albo raczej wydaje się nam, że nie jesteśmy. Bo z pewnością jest to iluzja.

Nie ma żadnych powodów, dla których mamy chronić przyrodę. Na pytanie, po co ją chronić, nie ma żadnej odpowiedzi. Tak samo, jak nie ma jej na pytanie, po co żyć czy oddychać. Wystarczy BYĆ i wtedy, cokolwiek zrobisz, będzie właściwe.

Ryszard Kulik